

W TUNELU...

Sroda 6 IX 1939 r.

Ta wrześniowa środa była ciepła i wyjątkowo słoneczna. Wiadomości z frontu coraz częściej budzą obawy, ponieważ trwa dalszy odwrót. Niemcy sforsowali rzekę Narew, oskrzydliłi Modlin. Warszawa znalazła się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Armia Łódź poniosła duże straty, niektórzy twierdzą, że została rozbita. Widać, że wojsko nasze z trudem stawia opór zmotoryzowanym siłom niemieckim. Jak nam wyjaśnił płk Czaplinski, z tego powodu właśnie stosujemy tak zwane opóźniające działania obronne, by zgodnie z ustaleniami zaprzyjaźnionych sztabów, mogli w odpowiednim czasie włączyć się do bezpośrednich walk Anglii i Francuzi.

Mieszkańcy Lublina znaleźli się pod bezpośrednim zagrożeniem życia, a nie mogli poza ucieczką być sprawcami zmian. Pojawili się trudności w zaopatrzeniu, często nawet w chleb. Częste są też rabunki mienia. W dzisiejszej gazecie „Głos Lubelski” był apel do byłych członków „Obywatelskiej Straży Bezpieczeństwa Publicznego” do ochnicznego zgłaszania się do służby. Z nowym apelem wystąpił też p. Wojciech Zwoliński, prezes Sokola Lubelskiego, który wzywał członków i nie zrzeszonych, do organizującej się Straży Obywatelskiej, zwanej też Milicją Obywatelską. Obydwa apele jak sądzimy, mają na celu usprawnić, wzmocnić i wspomagać działania Policji Państwowej, która sama w ogromie zadań staje się bezradna.

Poruszenie wśród junaków-licealistów, ponieważ Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało zarządzenie z datą 2 września 1939 roku, że rok szkolny 1939/1940 rozpocznie się z dniem 11 września. Dla nas uczniów, ostatniej klasy, ważny jest przede wszystkim ten fragment zarządzenia: „Młodzież, która ze względów komunikacyjnych, czy też innych, nie będzie mogła w określonym czasie przystąpić na zajęcia szkolne, przyjęta będzie do szkół w terminie późniejszym, bez żadnych ograniczeń”. Budzi to w nas nadzieję, że wojna skończy się szybko, a my wrócimy do szkół i języczym w tym roku zdamy matury. Wychodzimy z założenia, że przeciwieństwo zarządzenie opublikowali ludzie zorientowani i odpowiedzialni. Kolega Bolesław Basak, który jest ambitny, szczerzy i pracowity stwierdza, że być może powtórzymy sukces naszych kolegów z lat 20, którzy poszli na front z Gimnazjum Zamojskiego, a po zawarciu pokoju wrócili i zdawali maturę. Z Wojtkiem Modzelewskim poszliśmy do szkoły by na miejscu „czegoś” się dowiedzieć. Żadnych informacji. Stwierdziliśmy tylko, że w uczniowskiej stołówce zorganizowano „żywienie publiczne”, a w szkole kwaterują uciekinierzy i jacyś żołnierze.

Podczas raportu w naszej kompanii wartowniczej „Tunel”, wystąpiło kilku junaków z prośbą o przeniesienie z kompanii PW do organizującej się Armii „Lublin”. Nie otrzymaliśmy takiego zezwolenia, gdyż jak stwierdził dowódca, „zwiększa i poszerza się zakres obowiązków kompanii wartowniczych PW”, „będziecie tutaj więc bardzo potrzebni”.

Z 6 na 7 miałem służbę. Stojąc w tunelu słyszałem prawie stale dudnienie przejeżdżających pociągów. Myślę, że nasi szukają kontratak i dowożą „sily i środki” w kierunku frontu. Ta nadzieja oraz przenikliwy, rześki chłód wrześniowej nocy, pomagają przetrwać zmęczeniu. Obserwuję moich trzech kolegów, pełniących za mną wartę i myślę, że każdy z nas, choć jesteśmy w grupie, pozostaje sam. Oto Zbyszek Podkowa, jak zwykle zrównoważony, tworzy swój wojenny „modus vivendi”, w którym mieszczą się nie tylko sposoby na uczenie jej przeżycie, ale i jego szerokie zainteresowania. Wspomniał kolega, obok Henia Pieczętki i Zdzisława Polakowskiego, jest jednym z najlepszych sportowców w szkole. Przyjaźni się ze Stasiem Maciągiem, harcerzem, który umie pogodzić obowiązki ucznia z odpowiedzialnością za młodszych kolegów w zastępie. Na jednym z obozów, zdobyłi kiedyś największą liczbę sprawności, w tym „leśnego człowieka”. Wrażliwi na ludzką krzywdę, gotowi walczyć w obronie słabszego. Zbyszek lubił lekcje historii i dobrze znał przeszłość Lublina, bo „krajem” jego lat dziecinnych i młodzieńczych były ulice Starego Miasta.

Czwartek 7 IX 1939 r.

W radu i w prasie niepełne informacje. Obserwując sytuację zdajemy sobie sprawę, że niepomysłny na razie przebieg działań wojennych jest częściowo ukrywany, chodzi przecież o zachowanie odporności psychicznej tak żołnierzy, jak i społeczeństwa, które zostało totalnie i prawie bezpośrednio włączone w wir walki. Wsluchując się w komunikaty radiowe z mapą w rękach można mniemać, że wojska niemieckie w sile aż dwóch armii (8 i 10) podążają w kierunku Warszawy, a jakaś grupa pancerna pojawiła się już wolicy Raszyna. Jak później dowiedzieliśmy się, rząd podjął decyzję opuszczenia Warszawy, gdyż działania wojsk nieprzyjacielskich grożą okrucieństwem stolicy.

Zaskoczyła nas wiadomość, że wczoraj, tj. 6.IX.39 r. Rumunia, nasz sojusznik, ogłosiła neutralność, cofając prawo „droit de passage”, to znaczy przejazdu przez ich terytorium wojska i uzbrojenia. To bardzo groźne, ponieważ liczone, że poprzez Rumunię będzie napływał do walczącej Polski sprzęt z Zachodu.

Ogłaszano kilkakrotnie alarmy przeciwlotnicze, niektóre z opóźnieniem. Nie było bombardowania, ale wywoływały one duży niepokój mieszkańców oraz przyspieszoną ucieczkę lud-

(Dokończenie na str. 9)

W TUNELU...

(Dokończenie ze str. 8)

ności z miasta na wieś, lub poszukiwania odpowiednich schronów. Matka moja przeniosła się do kamienicy przy ulicy Górnej, w której piwnice zlokalizowane były pod suterenami. Były więc odpowiednio głębokie, solidne i dawały poczucie bezpieczeństwa. Właściciel tego domu ma trzech synów i wszyscy byli powołani do wojska. Najmłodszy z nich pełnił czynną służbę wojskową, dwaj pozostali to rezerwiści (jeden w stopniu porucznika).

Przy okazji zaszedłem do sklepu spożywczego, w sąsiednim domu, który prowadził pan Abram Goldberg, przyzwyczajony człowiek i wspaniały kupiec. Syn jego był w wojsku, gdzieś na froncie. Zaopatrzenie sklepu wyraźnie gorsze i nie było już tego bardzo dobrego, sitkowego i kminkiem chleba. Ucieszył się moim widokiem, przeprosił za brak, prosił pozdrowień rodziców. Powiedział, że o ile „kawaler” nie ma „chwilowo” pieniędzy, to odda po wojnie, a teraz niech prowadzi Bóg. Oczywiście pieniądze miałem.

Na ulicach dużo samochodów, większość z uchłopcami. Niektóre samochody mają numery państwowe, a nawet oznakowania dyplomatyczne. Kłopoty z benzyną i wyżywieniem. Powołany Obywatelski Komitet Opieki Społecznej organizuje schroniska i kuchnie dla uciekinierów. Niektórzy z nich są zrozpaczeni fizycznie i psychicznie, i nie mają sily oraz pieniędzy, by uciekać dalej na wschód. Ciężar ich tłumoczków — mienia osobistego, w mla-ę pokonywania odległości „niepomierne rósł”, z powodu ich osłabienia i przerażenia ich sily by go dźwigać czy ciągnąć na wózkach. Zaczęli go więc sprzedawać lub zamieniać za produkty żywnościowe, a przede wszystkim za chleb. Kolejki po chleb i benzynę coraz dłuższe i często bezowocne, awantury, zatory. Interwenjuje policja. Coś w dyscyplinie społecznej pęka. Więcej niż poprzednio, bo w luźnych pododdziałach widać żołnierzy z rozbitych oddziałów frontowych. Część żołnierzy się broni.

Służba w kompanii stawała się coraz trudniejsza, co przyczyniało się do zawiązywania prawdziwych przyjaźni. Wzrastała też ofiarności na rzecz zespołu, co nie znaczy, że nie było wśród nas chętnych do uzyskania osobistego autorytetu. Jedzenie jest doskonałe, ale na sen nie ma odpowiedniej ilości czasu. Koleżdy, z którymi wymieniałem się na służę powiedzieli, że być może te skrzynie, które wczoraj widziałem jak wnoszone do Banku Polskiego, dzisiaj były wynoszone z banku przez konwojentów do samochodu.

Piątek 8 IX 1939 r.

Niebo pogodne, bez chmur, a powietrze wczesnym rankiem było chłodne, orzeźwiająca i czyste, bo część zakładów przemysłowych pracując „na pół obrotach” nie zdążyła jeszcze zadymić miasta. Jest też wyraźnie mniej parowozów „pod parą”, tak na rozjazdach w pobliżu tunelu kolejowego, jak i na stacji.

W godzinach rannych alarm lotniczy ział się z jazgotem karabinów maszynowych i hukiem artylerii przeciwlotniczej oraz detonacjami rozrywających się bomb. Gdzieś spadła większa bomba, bo w szyby okien wartowni uderzył podmuch. Na jasnym niebie widoczne były srebrne Dornieri. Wokół samolotów pojawiały się bardzo często obłoczki wybuchających pocisków, szybkostrzelnych działek przeciwlotniczych.

Po południu samoloty nieprzyjacielskie ponownie obrzuciły bombami miasto. Najwięcej spadło ich na obiekty kolejowe. Nadlatujące tutaj stosunkowo nisko samoloty „wital” zawsze zaporowy ogień karabinów maszynowych, ochraniających dworzec i rozjazdy kolejowe z tunelem.

Pociągi kursują bardzo nieregularnie i to przeważnie w nocy. Gdzieś na trasie są często uszkodzone tory kolejowe tak przez lotnictwo, jak i sporadycznie przez dywersantów. Kolejarze twierdzą, że narastają trudności z usuwaniem szkód i naprawianiem urządzeń kolejowych.

W mieście duży ruch rozbieganych mieszkańców Lublina jak i uciekinierów, których liczba wzrasta, a sytuacja się pogarsza. Z powodu braku benzyny wstrzymano komunikację miejską. Nam polecono nasilić kontrole, którymi objęto i przejeżdżające samochody z nieubelską rejestracją. Coraz więcej samochodów wojskowych, a w nich ewakuowane rodziny wojskowe. Mamy nieraz kłopoty z ich legitymowaniem, ponieważ jadący tam oficerowie, przeważnie sztabowi, nie chcą poddać się tym czynnościom, o ile dowodzi nimi oficer młodszy od nich stopniem. Jeszcze większy jest kłopot, a często karczemna awantura, gdy zgodnie z rozkazem usiłuje to zrobić podoficer zawodowy, dowodzący nami. Dla nas junaków spiecia te nie są wychowawcze i czujemy, że coś w „tej dyscyplinie” psuje się.

Na ulicy Foksal, przed gimnazjum pani Sobolewskiej spotkałem kuzyna Reglewicza, mojego chrzestnego ojca, który na zapleczu tego budynku, przez szereg lat, prowadził znany w Lublinie zakład mechaniczno-kowalski, a później był właścicielem międzymiastowej linii samochodowej. Syn jego Marian, żołnierz służby czynnej, walczy w dywizji pancernej, którą dowodzi płk Maczek.

Obok służby wartowniczej w tunelu, którą pełniłem dzisiaj w południe, w nocy chodziłem z patrolem. Zwracaliśmy nadal uwagę również i na szeszelność zaciemnienia źródeł światła. Byliśmy i spenetrowaliśmy rozległą posesję p. Wojdałki-ko-ego, częściowo zabudowaną i zadrzewioną, która rozciągała się pomiędzy ulicami Zamojską i Rusalkowską a rzeką Bystrycą oraz zabudowaniami p. Patajewicza, gdzie było wspaniałe miejsce kąpieliskowe, a nieraz można było pojeździć i za darmo kajakiem.

(cda.)